

Siemiński.

Pierwsza miłość poeów.

Dante. Byron. Mickiewicz.

ZESZYT 121

TOM XVII.

ROK IX

NIWA

20 Grudnia
(1 Stycznia)

1880.

WARSZAWA.

ADRES REDAKCYI. MARSZAŁKOWSKA Nr. 54.

TRZEŚĆ.

- I. Rok 1879, przez *Jana Jeleńskiego*.
- II. Pierwsza miłość poety. Studium biograficzne. Dante — Byron — Mickiewicz, przez *Lucyana Siemińskiego*.
- III. Kronika przyrodnicza, XII, przez *Juliana Ochrowicza*.
- IV. Korespondencya z gubernii Podolskiej, III. Słówko w obronie własnej, przez *R. K.*
- V. Sprawy bieżące, XIII, przez *Ligezę*.
- VI. Mięszaniny literacko-artystyczne, II, przez *Litwosa*.

WARUNKI PRENUMERATY „NIWY“.

<i>W Warszawie:</i>		<i>Na stacyach pocztowych:</i>	
z odnośnieniem do domu:		z wysyłką wprost z Redakcyi:	
ROZCZNIĘ: Rs. 7 kop.—		Rs. 9 kop.—	
PÓŁROCZNIĘ: Rs. 3 kop. 50.		Rs. 4 kop. 50.	
KWARTALNIĘ: Rs. 1 kop. 75.		Rs. 2 kop. 25.	

<i>w Austrii</i>		<i>w Niemczech</i>	
w księgarniach miejscowych	z przesyłką pocztową wprost z Redakcyi	w Księgarniach miejscowych	z przesyłką pocztową wprost z Redakcyi
Rocznie zřr. 12	zřr. 15	marek 24	marek 30
Półrocznie „ 6	„ 8	„ 12	„ 16
Kwartalnie „ 3	„ 4	„ 6	„ 8

Pieniądze mogą być nadsyłane w monecie zagranicznej po bież. kursie.
Cena pojedynczego zeszytu w Redakcyi i w Księgarniach kop. 50.

Дозволено Цензурою, Варшава 20 Декабря 1879 г.
Druk Wł. Dębskiego.—Warszawa, Senatorska, Nr 20.

PIERWSZA MIŁOŚĆ POETÓW

STUDYUM BIOGRAFICZNE.

DANTE—BYRON—MICKIEWICZ (1)

przez

Lucyana Siemieńskiego.

Pierwsza miłość! Magiczne słowo! najcieplejsze ze wspomnień całego życia; ożywia i odmładza jak cudowny elixir Cagliostro...

W czymże ta nadzwyczajność pierwszej miłości? Czy że pierwsza, czy że mocniejsza i prawdziwsza od każdej następnej? Mniemam, że ani jedno, ani drugie. Bo przecież słyszymy z doświadczenia, iż do tej pierwszej miłości stosuje się przysłowie o pierwszych kotach—a czy mocniejsza bywa i lepsza, to również nie sprawdza się, jeżeli uwzględnimy przysłowie o starym piecu i o diable...

Ale dajmy już pokój tym przysłowiom, poczytywanym za filozofią ludu, czemu nieprzeczę, aczkolwiek filozofia ta, ów delikatny przedmiot, traktuje w sposób dosyć cyniczny.

Nie chcąc tu kategoriycznie sądzić tego uczucia, wolę porzucić na jego objawach i symptomatach.

(1) Artykuł niniejszy jest niedrukowanym dotąd fragmentem jednej z ostatnich prac Siemieńskiego, której dokończyć nie pozwoliła mu śmierć.

(Przyp. Redakcyi).

Czemże jest ta pierwsza miłość, jeśli nie powtórnem przyjęciem na świat człowieka, który już się nie kładzie w ciasną kołyskę, nie daje się powijać jak mumia, lecz będąc w posiadaniu wszystkich swoich władz i sił, czuje naraz jak mu u ramion para długich skrzydeł wzrasta, ciało traci ciężkość gatunkową i chód jego, podobien do ptasiego chodu, w każdej chwili gotów jest odbić się od ziemi. Mało na tem; zmiana robi się w jego humorze i zachowaniu się: żaden ze zwykłych przedmiotów otaczających go nie zatrzymuje jego uwagi; oko błądzi pomiędzy ziemią a niebem, szuka czegoś, jakby odkrywało nowe horyzonty; usta milczą, a jednak on w ciągłej rozmowie z rojem postaci białych, jak mgła przejrzystych i lekkich, z płomiennem wejrzaniem, z koralowemi ustami wyzywającemi do pocałunków... Unoszą się one nad nim, pływają koło niego we dnie i w nocy, najczęściej przy melancholicznem świetle miesiąca i, jak zdradliwe rusałki, szarpia sercem, porywając je w zawrotny taniec, podobny do śnieżnej zadymki w dniach kwietniowych... Uznojonego, że już prawie ostatni duch zeń wychodzi—rzucają do stóp jakiej nie wymarzonej anielicy, będącej, co nieraz się zdarza, w rażącej sprzeczności z ideałem, czyli najrzeczywistszą rzeczywistością.

Taką to bywa ta pierwsza miłość; a jeżeli nie zawsze ów wysniony ideał przyobleka się w niepoczesną powłokę—to już nadmiar szczęścia! bo w tym wyborze zeszyły się dwie bratnie gwiazdy, dwie wybrane dusze, połączone ze sobą gdzieś w „stoku wieczności“, z kąd je wydobyła ręka dusz Stwórcy, i na świat wyprawiła te jeszcze przed życiem ziemskim poślubione dusze, dla odświeżenia na tym padole, tej cudownej, wielkiej miłości, której charakter tak często zaciera się między ludźmi, że w końcu nikt w nią nie wierzy...

Cóż dopiero, jeśli na serce pełne poezji trafiła ta pierwsza miłość; jeśli ideał wcielił się w rzeczywistość! W takim przypadku poeta kochający pierwszą miłością, zazwyczaj kończącą się smutnie, to jest: że przedmiot jego uwielbienia umiera, albo dostaje się komu innemu, a on sam rozdarte serce zwraca ku innej—w takim przypadku, ten niedokończony, raczej katastrofą przerwany romans, przenosi się do pieśni, która przed światem spowiada się z wszystkich tych uniesień, bólów, marzeń, rozczarowań, walk i tryumfów, aby nieprzeplakaną elegią, jak czarnym kirem nakryć ten dramat pierwszej miłości, taki tragiczny,

a tak zawsze wonny i barwami świeży, jak kwiat dopiero przed kilku godzinami zerwany.

Są liście roślin niewydające żadnej woni; ale gdy je weźmiemy, zgnieciemy palcami, dobywa się z nich zapach najprzyjemniejszy. To samo dzieje się z sercem poety; śpi ono, i przespałoby całą wieczność bez wydania jęku i skargi—ale poszarpane kleszczami, wzięte na te słodkie tortury pierwszej, zwykle nieszczęśliwej miłości, wydaje cudowne dźwięki, odkrywa tajemnice wewnętrznego świata, które mógł zgadywać i odczuwać każdy śmiertelnik, ale opowiedzieć, objaśnić w języku bogów—tylko poeta jest zdolny. Tego rodzaju miłości, podnoszą się niekiedy do wysokości wpływów, działają na duszę społeczeństw; mają tem samem historyczne znaczenie.

Mówię to z przeproszeniem dostojnej historii i jej posłannictwa; bo jakkolwiek zadaniem jej roztaczać przed nami wielkie sprawy świata, śledzić wpływ człowieka i wypadków na losy państw i narodów, powoływać przed majestat swego trybunału dobrych i złych, prawych i występnych, aby jednych wieńczyć, piętnować drugich—to dla czegożby na tym ogromnym warsztacie krzyżujących się nici białych i czarnych, krwawych i pogmatwanych, jedwabnych i zgrzebnych, a nierzadko wilgotnych łzami całych pokoleń—nie miała miłość dwojga serc wmięsząć swej srebrnej nici w tę historyczną tkaninę?

Miłość nie jestże jedną z wielkości naszej natury? Jeśli zgodzimy się na to, tedy i nic jej srebrna na tej tkaninie musi mieć swoją wartość i znaczenie; bądź uczucie to wzniesie się do heroizmu przez poświęcenie się, lub abnegacyą, bądź oko piękności roznieci je w pożar namiętny—to jeszcze uniewinnia się słabością, oczyszcza nieszczęściem, przeobraża skruchą, uświęca religią; a kiedy o tem wszystkim rozgada się przez usta poetycznego jenuza—społeczność na setki lat ma o czem marzyć, apoteozując uczucie to na ziemi, i robiąc je nieśmiertelnem nawet po końcu życia.

Taka miłość bywa ważoną na wagę cnoty. U starych Rzymian na męstwo i na cnotę jeden był wyraz—*virtus*; tu dzieje się to samo—jeżeli miłość przemieni kochanków w dwoje bohaterów, w dwoje świętych, a legenda przygód ich, przechodząc z podania w podanie staje się przedmiotem rozmów i zajęcia całych epok, a łzy, któremi oplakiwali swoje cierpienia i nieszczęścia, przemieniają się w łzy całych pokoleń.

Nic pewniejszego, że takie ekscentryczne miłości nader rzad-

ko trafiają się w dziejach, a co pewniejsza, że jeszcze rzadziej Opatrzność daje poetów, którzyby nie już śpiewać umieli miłość, ale dla którychby „pierwsza miłość“ stała się kastałską krynica, źródłem niewyczerpanej, wielkiej twórczości. W całych tedy epokach, w życiu tego lub innego narodu, szukać trzeba owych wybranych, i to nie w starożytnym, lecz nowożytnym świecie, z tej prostej przyczyny, że dopiero chrześcijaństwo postawiło niewiastę na tym piedestale, który ją zrównał z mężczyzną, a tem samem pozwolił poecie przez nią wzbić się do ideału najdoskonalszej piękności.

Zresztą, podnosząc w tym wstępie kwestyą „pierwszej miłości“, chciałem pokazać w kilku dotknięciach, czem ona bywa dla prostych śmiertelników w zwykłej kolei życia, a czem jest dla dusz naznaczonych piętnem jenuiszu, dla tych wieszczów-objawicieli, co to zapuściwszy się w bezdenne głębie serca ludzkiego, wynoszą z tej kopalni drogocenny kruszec.

Historyą ich „pierwszej miłości“ opowiem podług ich własnych wyznań, często osnutych tkanką poetycznej wyobraźni, rozgorączkowanego uczucia nasuwającego urojone widziadła—a niemniej rzeczywistych, jak ta okoliczność, że z tego ogniska pozapalały się te gwiazdy, które wieńczą skroń poety.

Wstępu zaś tego nie mogę lepiej zamknąć, jak strofką piosenki Goethego, z której wydobywa się taki nieutalony żal, za „pierwszą miłością“ minioną bezpowrotnie :

Ach! któż wróci piękne dni,
Dni mojej pierwszej miłości —
Któż choć chwilkę wróci mi,
Oderwaną z tej przeszłości ? !...

I.

DANTE I BEATRYCE.

Za dobrych czasów, jak mówi Bokacyusz—Florenca słyneła ze swoich urocystości i zwyczajów, które późniejsze skąpstwo zatarło. Między innemi, był zwyczaj, zgromadzać się kolejno dziś u tego, jutro u drugiego, i tak dalej, szlachcica, który dla wszystkich sutą wyprawiał biesiadę, zapraszając na nią bawiących w mieście cudzoziemców. Po czem przebierano się w suknie jednej barwy, i odprawiano świetną kawalkatę po ulicach, połączoną z rycerskimi igrzyskami.

Być może, że ten nieco pusty powieściarz, utyskując na

ten upadek starych wesołych zwyczajów, myślał o uroczystości pierwszego Maja, obchodzonej we Florencyi, z tym średniowiecznym przepychem, jaki niemal z każdym rokiem schodził do skromniejszych rozmiarów...

Taką uroczystość wiosenną, a po naszymu majówkę, obchodziła Florencya w r. 1274. Było to święto czysto rodzinne, bo rodziny łączyły się ze sobą i gromadnie wychodziły w pola, w gaje, w góry, aby tam dzień przepędzić przy muzyce, śpiewach, płasach, i wieczorem wracać do miasta huczno i wesoło, niosąc zielone gałęzie, snopki polnych kwiatów, a dziewice—z kwietnymi wieńcami na głowach... Pochód ten, przy blasku pochodzi, uroczy sprawiał widok; bo i samo miasto wystroiło się na ten dzień; z okien przez szerokość ulic porozwieszano girlandy kwiatów; niemi przystrojono studnie i fontanny; niemi posągi świętych stojące po rogach i w niszach kamienic, niemniej na placach publicznych... Zgoła, gdzieś okiem nie rzucił wszędzie zieloność i kwiaty... Florencya, to miasto kwiatów, godnie odpowiadało swej nazwie.

Owoż zdarzyło się w dniu pierwszym Maja, pomienionego roku, że patrycyuszowska rodzina Alighiero degli Alighieri, postanowiła obchodzić majówkę, łącznie z rodziną pana Folka Portinari. Dwa te domy zażyłe ze sobą od dawna ułożyły się, jak ten dzień przepędzić. Ogólne zebranie miało być w domu Folka Portinari, a ztamtąd dopiero dobra wycieczka za miasto.

Ojciec Alighieri, chcąc małemu synkowi sprawić uciechę, zbudził go skoro świt, kazał się prędko ubierać i wziął ze sobą. Mały Durante, a jak go zdrobniale w domu wołano, Dante, prędko był gotów, bo mu serce skakało z radości, na samą myśl przyjemności czekujących go na majówce.

Ojciec wziął go za rękę i zaprowadził do domu Folka Portinari, gdzie już cała rodzina była w pogotowiu na tę zamiejską wyprawę. Dziesięcioletni chłopczyna, wszedłszy za ojcem do komnaty, zmieształ się nie tyle widokiem licznie zebranych osób, ile widokiem ośmioletniego dziewczątka, które go powitało wdzięcznym uśmiechem, podbiegło doń i podało mu bukiet świeżych róż, jako nieodzowne godło wiosennej uroczystości. Był to pierwszy krok do zbliżenia się, i zawiązania znajomości między dwojgiem tych dzieci, między Dantem a Beatrycą, bo takie nosiła imię córka Folka Portinari. Chłopiec nie prędko przyszedł do siebie, tak mocne zrobiło na nim wrażenie to prześliczne dziewczątko w czerwonej sukience; dopiero, gdy wyszli

za mury miasta i rozbiegli się po kwiecistym brzegu Arna, zapanowała weselość i swoboda, i dwoje tych dzieci, dziwną ku sobie pociągnięte sympatją, podało sobie ręce, i przez cały dzień bawiło się jedno z drugim, czemu przypatrując się ojcowie, a widząc ich ciągle razem, już sobie coś szeptali o przyszłym postanowieniu ślicznej tej pary... Dzień ten utkwił na zawsze w sercu i pamięci młodzieńckiego Danta, a jeszcze więcej myśl jego i uczucie odwładnęła anielska postać towarzyszki zabaw—Beatrycy. Silnem musiało być to pierwsze wrażenie, jeśli się nie zatarło nawet po wielu latach. Gdy już dojrzały młodzian, wykształcony, pełen erudycji, a przytem żywej poetycznej wyobraźni i daru wiązania rymów jak trubadur w ogniście sonety i kancony — spowiadał się z wrażeń odebranych w chwili, gdy pierwszy raz ujrzał swoją Bice, jak ją zdrobniale nazywano.

Tę spowiedź serca, ten pamiętnik z dziejów pierwszej miłości nazwał Dante *Vita nuova*—nowem życiem. Tytuł ten nie mógł być trafniej obranym, bo rzeczywiście w miłości tej znalazł nowe życie, życie najszczytniejszego ideału, mającego swój najdoskonalszy wyraz w Boskiej komedyi.

O tem pierwszym poznaniu się z Beatrycą, tak opowiada poeta, a ja skrupulatnie tłómaczę jego słowa, bojąc się, żeby nic nie uronić z tej wonnej relikwii.

Otóż i jego komentarz.

„Ujrzałem ją ubraną w czerwoną sukienkę, z wyrazem powagi i skromności; a sposób w jaki pasek ścisnął jej kibić, odpowiadał jej młodzieńkiemu wiekowi. Najszczerza to prawda, że w chwili ujrzenia jej, duch żywotny, mieszkający w najskrytszym zakątku serca, zaczął tak mocno we mnie dygotać, że aż zadrgały dreszczem najdrobniejsze żyłki. W drzeniu tem sły-szałem jakby głos: „*Ecce Deus fortior me, qui veniens dominabitur mihi.*“ Oto Bóg silniejszy odemnie, przyszedł mię owładnąć! Wtenczas *duch zwierzęcy*, siedzący pod wysokiem sklepieniem czaszki, gdzie zwykle zbiegają się wszystkie zmysłowe wrażenia, wielce tem był zdziwiony, i odwołując się do *ducha wzroku*, wyrzekł te słowa: *Apparuit jam beatitudo nostra.* Otóż i błogosławiona! W tej chwili *duch przyrodzony*, którego mieszkaniem żołądek, rozpląkał się i mówił z płaczem: *Heu miser, quia frequenter impeditus ero!* Biada mi, jakież na przyszłość czekają mnie męczarnie!... Od tej to chwili, stanowczo twierdzą, miłość opanowała całą moją duszę, i ta została odtąd jej oblubienicą; a taką

wzięła nademną przewagę, do czego dopomogła własna moja wyobraźnia, iż w bezględne oddałem się jej posłuszeństwo. Ona to (miłość) kazała często mi biegać dla oglądania tego anioła młodości; ztąd, w dzieciennych moich latach wielokroć razy biegałem za nią, i zawsze przedstawiała się mym oczom w postawie tak szlachetnej i godnej, że jak raz stosowały się do niej te wyrazy Homera: „zdawała się być córą nie człowieka, lecz którego boga.“ Obraz jej ścigający mię wszędzie gdzie się obrócił, był jednym ze środków użytych przez miłość do ujaźnienia mię; jednakowoż cnota jej potężna i wspaniała, nie pozwalała na to, aby Amor rządził mną samowładnie, zwłaszcza widząc mię opuszczonego od dobrych rad rozsądku, tak potrzebnego w podobnej okoliczności. Żeby zaś kto nie poczytał za bajkę ten opór stawiony namiętnościom i porywom tak wczesnej młodości—wolę pokryć milczeniem wiele rzeczy dających się wyprowadzić z tych przykładów—i mówić o tem co w pamięci mojej wyrzyło się wybitnemi paragrafami.“

Tu wypada mi przerwać na tem pierwszym poznaniu się dwojga dzieci: Danta z Beatrycą, aby opowiedzieć, jaką drogą szło jeniałne chłopię, nim dojrzało w młodzieńca. Uczony florentczyk Brunetto Latini, przyjaciel rodziny Aligierych, był świadkiem przyjścia na świat chłopczyny, wyciągnął dlań horoskop, a chcąc się przekonać czy takowy się sprawdzi, lub nie, stał się jego mistrzem, a nawet kiedy Dante po rychłej stracie ojca został sierotą—opiekunem. Pod jego naukowym kierunkiem Dante wyuczył się różnych języków. Nabył niejakiej znajomości greczyzny, a jeżeli nie zrobił w niej takiego postępu, żeby mógł teksty czytywać w oryginałach, to nie brakło mu dobrych tłumaczeń. Z literaturą rzymian dokładniej był obeznany, a z pomiędzy autorów, z którymi najczęściej się zabawiał w studyjującej samotności, był Wergiliusz, którego Eneidę umiał na pamięć, Owidiusz, Lukan, Stacyusz, Plinius, Frontyn, Paulus Orosius. Różne przytem narzecza romańskie ściągnęły na siebie jego uwagę; lubił deklamować wiersze hiszpańskie, a nawet tworzył je w języku prowensalskim. Niewątpliwie i francuzczyzna nie była mu obcą. Przedewszystkiem zajmowały go narzecza włoskie, które zgłębiał i porównywał z niezmordowaną usilnością, aż póki nie stał się panem władania językiem popularnym. Wymowa, historia, fizyka, astronomia, były to przedmioty ponętne dla tej żądzy doskonalenia się we wszystkich gałęziach wiedzy.

Cały ten obszar nauk odbywał Dante przez lat dziewięć.

Milczy jednak o tem w pamiętniku wewnętrznej spowiedzi, i robiąc nagły skok, mówi: „Od pierwszego poznania Beatrycy upłynęło lat dziewięć; owoż zdarzyło to się, iż pewnego dnia cudowna ta pani ukazała się moim oczom w sukni świetnej białości, w towarzystwie dwóch szlachetnych dam, cokolwiek starszych od niej. Przechodząc ona przez ulicę zwróciła oczy w stronę, gdzie byłem, stojąc na wskroś przejęty trwogą pełną uszanowania... Skutkiem swej niezrównanej grzeczności, odbierającej teraz nagrodę w niebie, przesłała mi ukłon, który takie zrobił na mnie wrażenie, że się uczułem u kresu najwyższej szczęśliwości. A że pierwszy to raz, jak jej słowa odbiły się o moje uszy, taka objęła mię słodkość, takie sprawiło to upojenie, że aż uciekłem z tłumu.“

Opowiada dalej, jak wróciwszy do domu, schował się w najskrytszy zakąt, aby rozmyślać o spotkaniu się z Beatrycą, aż nareszcie sen go zmorzył, w którym miał cudowne widzenie... Nie mogąc sobie wytłómaczyć tego snu, postanowiłem—powiada on—opisać go niektórym osobom, mającym sławę znakomitych trubadurów; a gdy już próbowałem nieco sił moich w sztuce wiązania rymów, wziąłem się do napisania sonetu, w którym, pozdrawiając wierne sługi miłości, prosiłem o wytłómaczenie mego sennego widzenia.

Sonet ten był następującej treści :

„Każdą cną duszę, serce zajęte płomieniem —
Jeżeli mu ten sonet pod oczy podpadnie:
Proszę o zdanie; oraz witam pozdrowieniem
W imię miłości, pana, który nimi władnie.

Trzecia część godzin zbiegła, jak raz o tej porze,
Kiedy gwiazdy najjaśniej skrzyły się w noc ciemną...
W tem niespodzianie Amor zjawił się przedemną...
Gdy o nim teraz myślę, trzęsę się i trwożę.

Zdawał się być wesoly; w jednej trzymał dłoni
Serce moje, w ramionach zaś trzymał uśpioną
Madonnę, niby w rantach całą uwinioną...
Obudziwszy ją potem dał jej zjeść gorące
Serce moje... pokorna, nie mu się nie broni...
W końcu uciekł i oczy zakrywał płaczące.“

„Na ten sonet—mówi dalej—odpowiedziało wiele osób, objaśniając rozmaite zdania. Między tymi był ten (Guido Cavalcanti), który stoi najpierwszy w rzędzie moich przyjaciół. Sonet jego

zaczyna się: *Vedosti al via parere ogni valore* (1). Wierszowana ta korespondencya dała niejako początek przyjaźni zawiązanej między nim a mną.“

Wskutek tego sennego widzenia cierpiał poeta i tak się dręczył w sobie, że zapadł na zdrowiu i wysechł, co bardzo zaniepokoiło przyjaciół; obojętni zaś zachodzili z różnych stron, aby od niego wydobyć tajemnicę, której nikomu nie chciał wyjawić. Dante, przekonawszy się o ich chytrej ciekawości, odpowiadał im, że to miłość przypawiła go o ten stan; takie bowiem spustoszenie zostawiła miłość na jego twarzy, że niepodobieństwem było składać na co innego. Oni go wtedy pytali: „A dla kogoż cierpisz tyle z miłości.“ On na to patrzył na nich z uśmiechem i milczał.

„Pewnego czasu—mówi Dante—zdarzyło się, że moja pani znajdowała się w kościele, gdzie śpiewano hymny na cześć Królowej nieba; ja zaś tak się umieściłem, że mogłem patrzeć w jeją uwielbioną. Między nią a mną w tym samym kierunku, siedziała bardzo przyjemna dama, która często oczy zwracała ku mnie i dziwiła się, że w nią patrzyłem; stałem bowiem w takim kierunku, że musiała na mnie patrzeć, co nie uszło uwagi innych osób. Jakoż wychodząc z kościoła, słyszałem mówiących: „Czy uważałeś jak ta pani dręczy tego biadaka?“ a wymieniając ją po nazwisku, dorozumiałem się, że mówiono o tej damie, która w prostym kierunku znajdowała się między mną a Batrycą. Uspokoiła mię ta okoliczność, gdyż nabrałem przekonania, że oczy moje nie zdradziły tajemnicy; przyszło mi też do głowy zrobić z tej pani rodzaj tarczy dla zakrycia prawdy; co mi się tak doskonale udało, że osoby chcące się dobrać do mojej tajemnicy, były pewne, że ją odkryły. Dzięki więc tej pani, skryłem się przed natrętną ciekawością na wiele miesięcy, a nawet lat; żeby zaś jeszcze lepiej pomieścić im szyki, złożyłem kilka drobnych wierszyków na cześć tej damy.“

Dalej opowiada, że kiedy ta pani służyła mu za pokrywkę jego prawdziwej miłości, przyszło mu do głowy sławić imię Beatrycy, a to w ten sposób, że je umieścił w szeregu kilku

(1) Na sonet Danta odpowiedzieli trzej współcześni poeci; jako to wymieniony już Guido Cavalcanti; Cino de Pistoja i Dante de Majezno. Dante robi uwagę w jednym przypisku do „Vita Nuova“, że wtedy żaden z tych poetów nie umiał odgadnąć właściwego znaczenia sonetu, i dopiero później stał się on zrozumiały i najskromniejszej inteligencji.

dziesięciu najpiękniejszych dam florenckich i z ich imion ułożył *sirventę*; imię Beatrycy z powodu rytmu wypadło *dziewiąte*. Do mistycznej tej liczby poeta przywiązywał znaczenie.

Na nieszczęście owa pani, co mu służyła za pokrywkę w miłości, musiała wyjechać z Florencyi, co mu popsło wszystkie plany. Żeby zaś udać smutek po jej odejściu, umyślił wylać niby żale swoje w sonecie, który rozszedł się po rękach, a jednak była w nim ukryta aluzya do Beatrycy, mianowicie w tej drugiej strofie, gdzie mówi: „Miłość nie gwoli mojej słabej wartości, lecz przez swoją wspaniałość, zrobiła mi życie tak przyjemne i słodkie, że nieraz obito się o moje uszy: „Boże! czemu się zasłużyło serce tego człowieka, aby w takim szczęściu pływać?”

Owoż po wyjeździe tej pani, zdarzył się wypadek, że Bóg pcwołał do swojej chwały inną młodziutką osobę, której wdzięki i dobroć, zyskiwały powszechne wielbienie mieszkańców. „Widziałem—mówi poeta—ciało to bez duszy złożone na marach i otoczone gronem płaczących niewiast. Przypomniawszy sobie, żem ją nieraz widywał w towarzystwie Beatrycy, nie mogłem się wstrzymać od uronienia kilku łez; chciałem nawet kilkoma słowami pamięć jej uczcić.“

Dla niej to złożył sonet: *Piangeti amanti* (płaczcie kochankowie, bo sam Amor płacze; i Balladę: *Morte villana di pieta nemica* (Śmierci okrutna, o wrogu litości).

W niewiele dni po pogrzebie tej osoby, zaszły takie okoliczności, że go zmusiły do wyjazdu z miasta... Wyjechał on w liczonym towarzystwie, które mu bardzo było nie narękę, z powodu niepodobieństwa ukrycia, przed ich ciekawym wzrokiem, tych serdecznych męczarni, jakich doświadczał, rozstając się z ukochaną Beatrycą.

Niektórzy komentatorowie, jak Wegele, przypuszczają, że Dante mówi tu o swojej wyprawie na Aretynów, przeciw którym walczył mężnie w bitwie pod Campaldino. Przypuszczenie to jest wcale możebne, chociaż zamilczany przez niego szczegół. Owoż w drodze tej, spotkał pielgrzyma w lichem i lekkim ubraniu. „Pielgrzym ten—przytaczam własne jego wyrazy—wydał mi się zmieszany, oczy miał spuszczone ku ziemi, i tylko kiedy niekiedy podnosił je ku rzece toczącej przejrzyste wody wzdłuż gościńca, którym jechałem. Widząc go, zdawało mi się, że to miłość wołała na mnie, mówiąc te słowa: „Idę od tej damy co cię niegdyś protegowała; już ona nie może tu wrócić; za to poleca cię innej

damie, mającej ci służyć za tarczę, podobnie jak ona służyła.“ Poczem nazwał mi ją po imieniu, i przykazał wszelką ostrożność zachować“

Ten Amor w postaci pielgrzyma, widoczną jest fikcją w guście ówczesnego poetycznego języka.

Ta jego „licha i lekka odzież“ więcejby stosowała się do jakiego żebrzącego braciszka serafickiego zakonu, dającego ze siebie wzór tej wielkiej miłości nie tylko dla bliźniego, lecz i dla wszystkich boskich stworzeń, jak tego był przykładem sam mistrz, założyciel z Asyżu. Znajomy Danta, może jak on poeta — bo oni wszyscy byli poetami—mógł był w żebraczej włóczędze spotkać ową damę, i otrzymać od niej polecenie do innej, aby się interesowała platoniczną miłością Danta do Beatrycy. Co jeszcze naprowadza na wniosek, że nieznanym nam okoliczności, wymagały, aby ten delikatny stosunek utrzymywał się w tajemnicy—czy dla tego, że raz zdradzony stałby się pospolitą gadką miejską, i odjął tem samem wszystką woń tym platonicznym sonetom, za którymi przepadać musiały ówczesne florentynki?

Poeta widocznie chciał ukryć wiele szczegółów, dla tego tak jest ciemny i nieokreślony w swoich wyznaniach, lubo nic pewniejszego, iż rzeczywistość leżała na dnie tej miłości do Beatrycy.

Dante, powróciwszy z tej wycieczki w okolice miasta, zaczął wszędzie szukać tej damy, którą mu wskazał był ów posłaniec w lachmanach spotkany w drodze. Jakoż znalazł ją, poznał się bliżej, i rzeczy tak się złożyły, że w krótkim czasie, szczerze czy nieszczerze, zajęcie się jej osobą, służyło za pokrywkę dla innego głębszego uczucia. Gra ta musiała wybornie się udać, gdyż wiele osób zaczęło się w ubliżający sposób odzywać o tej damie, co doszło uszu poety. Gadaniny te nieoszczędzające i samego Danta, którego głos publiczny mógł zrobić lekkomyślnym uwodzicielem, dostały się do wiadomości Beatrycy. Tak przynajmniej wnioskuje poeta z tego co między nim a nią zaszło; albowiem kiedy Beatryca znalazła się w licznym gronie w ogrodzie, odmówiła mu zwykłego „słodkiego pozdrowienia“, które miał sobie za najwyższe szczęście.

Jak wiele przywiązywał on do „słodkiego pozdrowienia“ Beatrycy, tłómaczy to w ten sposób: „kiedym ją miał spotkać gdziebądź, aby od niej być powitany, wtenczas czułem, że nie mam nieprzyjaciół; owszem, ogarniało mię takie uczucie miłości, że przebaczałem wszystkim, którzy mię obrazili. Wiadomo jest

że w tem jej pozdrowieniu zamykało się całe moje szczęście nieraz tak ogromne, że mi brakło sił do zniesienia go i używania.“

Beatryks odmówiła mu zwykłego powitania! Był to cios, który go dotknął boleśnie... Natychmiast opuścił towarzystwo, i ukrył się w gęstwinie drzew, gdzie nie mając świadków, padł na ziemię i gorzko płakał. Łzy te przyniosły mu ulgę o tyle, że mógł wrócić do swego mieszkania i tam, zamknąwszy się w komnacie, oddać się całkiem żalom zranionego serca, co go tak zmęczyło, że—jak się wyraża „usnąłem, jak to dziecię, które dostawszy różgą, z płaczu usypia.“

Tu opowiada swoje sennie widzenie: „Ujrzałem w izbie mojej, stojącego nademną młodzieńca w szacie lśniącej białości. Był zamyślony, a wpatrując się we mnie, zdawał się mówić z westchnieniem: *Fili mi, tempus est praeter mittantur simulacra nostra*. Synu mój, czas odłożyć na bok te nasze urojenia. Poznałem go, bo już nieraz mówił do mnie w ten sposób, i postrzegłem, że płakał, litując się nademną, i oczekując mojej odpowiedzi.

— Przywódzco szlachetnych, dla czego płaczesz?—pytał Dante.

On na to: „Jestem ogniskiem, do którego zbiegają się wszystkie promienie; ty nim nie jesteś.“

— Dla czego wyrażasz się tak niejasno?

— Nie pytaj mię o nic, krom o to, coby ci mogło wyjść na pożytek—odpowiedziało białe widmo.

Poeta zaczął wypytywać o powód, dla czego Beatryks odmówiła mu zwykłego pozdrowienia?

Widmo na to: „Beatryce dowiedziała się od niektórych osób, że ta pani, której powiedziałem ci nazwisko w onem spotkaniu się na drodze (z pielgrzymem), miała doznać od ciebie różnych nieprzyjemności; a że szlachetna Beatryks nie może znieść nawet najlżejszego uchybienia, a nie dopiero krzywdy wyrządzonej komukolwiek, więc dla tego nie chciała cię powitać, w przypuszczeniu, żeś został złym człowiekiem. Gdy jednak wie ona o tajemnicy twego serca, i od dawna przyzwyczała się do przedstawiania z tobą—otóż radziłbym ci napisać wiersze i odmalować w nich władzę tej miłości, jaką ona ma nad tobą, i jak ty dochowujesz jej wierność od samego dzieciństwa. Odwołaj się na moje świadectwo; ja wszystko potwierdzę; a ona przekonawszy się o twoich najczystszych chęciach, nie będzie słuchać tych plotek, które ją co do twoich uczuć w błąd wprowadziły.

Jednakże w tych wierszach nie zwracaj się wprost do jej osoby, bo to byłoby uchybieniem, ani je posyłaj tam, gdzieby mnie nie było przy niej.“

Ów biały młodzieniec, widocznie ktoś z jego najzaufańszych powierników, zniknął—a on wziął się do napisania ballaty, z której tu podaję pierwszą strofkę :

Ballato moja, znajdź sobie Amora
I pójdz z nim razem do mojej Madonny,
Uniewinnienie moje gdy usłyszysz
Będzie mieć o czem z mym panem rozmawiać.
Idziesz ballato tak potulna, słodka,
Że i bez tego nawet towarzysza
Mogłabyś wszędzie śmiało się odzywać,
Chcesz-li jednakże wybrać się bezpiecznie,
To wprzód weź z sobą Amora.
Iść samej, może byłoby nie dobrze;
Bo ta, której masz śpiewać,
Jeśli na prawdę na mnie zagniewana —
A on nie będzie towarzyszył tobie,
Mogłaby łatwo odrzucić cię z wzgardą...

Reszta tego uniewinnienia się w tonie ogólnikowych wyrzekań i aluzyj do pana Amora, nie przedstawia żadnego rysu wziętego z rzeczywistości, prócz—że poeta zaklina swoją ballatę, aby mu wyjednała przebaczenie, i odeszła uradowana z przywróconego porozumienia.

Sercem poety targały najsprzeczniejsze myśli: już nazywał miłość największym dobrem, bo go zrobiła wyższym nad płaską nikczemność; już największym złem, bo im kto wierniej jej służy, tem więcej doznaje cierpień i zgrzyzot. Sam wyraz *miłość* słodka dla ucha, zdolen jest tworzyć cuda; lecz z drugiej strony pani, dla której goryesz, nie jest podobną do innych kobiet, i niełatwo da się przebłagać...

Myślami marzę tylko o miłości,
Myśli te w takiej ze sobą sprzeczności,
Że kiedy jednej słodka jest jej władza,
Druga jej przystęp do serea zagradza itd.

Kiedy tak poeta bił się ze swemi myślami, zdarzyło się, że Beatryks miała ukazać się na wieczorze w gronie innych najdystyngowańszych pań. Doniósł mu o tem przyjaciel i namówił do udania się z nim na ten wieczór. Poeta, nie spodziewając się zastać tak świetne towarzystwo, taki przepych strojów i taki dobór pięknych kobiet, zmieształ się i zapytał przyjaciela: po coś mię tu przyprowadził?

On na to: sprowadziłem cię, aby je bawić i służyć im.

Istotnie rzecz tak się miała, że te damy towarzyszyły młodej pannie, której zaręczyny odbyły się w tym dniu; zwyczaj bowiem zachowywany we Florencyi, kazał im towarzyszyć narzeczonej do mieszkania narzeczonego, który *in gratiam* tej uroczystości wyprawiał świetny festyn... Dante, nie chcąc sprzeciwić się przyjacielowi, przystał na to, że z nim razem usługiwać będzie tym damom. I weszli oba do wspaniale oświetlonej sali...

Atoli ledwo oko jego obieгло po zgromadzeniu—„uczulem— jak powiada—nadzwyczajne drżenie w lewym boku, które się rozeszło po całym ciele... Chwiejąc się na nogach, oparłem się o ścianę okrytą freskami—a w obawie, żeby kto nie postrzegł mego drżenia, podniosłem oczy na to grono dam, i ujrzałem między nimi moją szlachetną Beatryks!... Gdym cokolwiek przyszedł do siebie, przeklinałem moje oczy łzami zalane i rzekłem do siebie: żeby miłość nie była mię tak zmięszala, mogłem być tak samo patrzeć na moją cudowną panią, jak patrzą inni.“

Na pewne można się domyślać, że tą narzeczoną była Beatryce, chociaż poeta okoliczność tę, tak ważną w dziejach jego miłości, zupełnie przemilcza, a nawet usiłuje ją tak zatrzeć w opowiadaniu, żeby się niczego domyślać nie można. Tymczasem wiadoma rzecz, że Beatryks Portineri, mająca wtenczas lat dwadzieścia jeden, wydana została w r. 1286 za florenckiego szlachcica Simona de' Bardi, syna przyjaciela jej ojca. To nagłe omdlenie na widok Beatrycy, to oparcie się o ścianę, te łzy w oczach — czemuż innemu przypisać, jeżeli nie tej okoliczności, że zaręczoną została innemu. Powód musiał być niezwykle, kiedy wywołał takie wstrząśnienie, jakiego nie doświadczał w częstem spotkaniu się z ukochaną. Kto zresztą wie, ażali owa wzmianka o nieoddanym mu ukłonie z powodu podejrzenia, że do innej jakiejś damy zwrócił swój afekt, i tak ją jak i siebie skompromitował, aż o tem po mieście gadano, nie była powodem do zerwania serdecznych stosunków między poetą a jego ubóstwioną? Nie wiemy, jak dalece Beatryks czuła się obrażoną, ale obraza musiała być dotkliwą, kiedy w spotkaniu z Dantem dała mu uczuć, że go znać niechce...

Niewierność kochanka może zbyt jaskrawo rażąca, aby dała się usprawiedliwić pozorem, użytym dla pokrycia właściwej skłonności, do jakiego się poeta ucieka—czyż nie mogła wpłynąć na postanowienia Beatrycy oddania ręki komu innemu?

.....

NA DOTKNIĘTYCH NA GÓRNYM SZŁĄSKU
KŁĘSKĄ GŁODU POLAKÓW

NADEŚLALI DO REDAKCYI „NIWY“:

Michał Pągowski z Gołębia rs. 4. — Poleszuk rs. 5. — Od Redakcyi „Niwy“ rs. 9.
Razem rs. 19.

OD REDAKCYI.

W roku bieżącym 1880 „Niwą“ wychodzić będzie na tych samych co dotychczas warunkach, pomieszczając:

I. Z działu społecznego: Artykuły wstępne;—Kwestye otwarte, w których toczą się publicznie rozprawy nad ważniejszymi sprawami społecznego życia;—Artykuły specjalne, ekonomiczne, prawne i inne w zakres nauk i pojedynczych spraw społecznych wchodzące; — Sprawozdania i przeglądy życia społecznego;—Korespondencye z kraju i z zagranicy;—Kronikę z Cesarstwa;—oraz stałą rubrykę „Spraw bieżących,“ traktującą o wypadkach i kwestyach bieżących ze stanowiska Redakcyi.

II. Z działu naukowego: Artykuły filozoficzne, pedagogiczne, historyczne, przyrodnicze: itd.;—Krytyki, rozbiory i oceny naukowe,—oraz stałe rubryki,—Kroniki przyrodniczej“, i „Ruchu naukowo-literackiego.“

III. Z działu literackiego: Powieści, dramata i poezye;—Podróże;—Studia;—Krytyki;—Szkice, przeglądy artystyczne i literackie; — wreszcie — Rozmaitości.

Prenumeratorów naszych upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty, jakoteż o to, aby tę ostatnią nadsyłał *bezpośrednio* do Redakcyi, co ze wszech względów jest dla wydawnictwa pożądanem.

Redakcyja posiada jeszcze niewielki zapas kompletów oraz pojedynczych zeszytów „Niwy“ z roku 1875, 1876, 1877, 1878, które nabywać można bądź pojedynczemi tomami (półroczami— po cenie rs. 3 kop. 50 za półroczce, tak z przesyłką pocztową jak bez przesyłki) bądź—pojedynczemi zeszytami (30 kop. za jeden zeszyt).

Od 1 Lipca 1879 roku, pojedyncze zeszyty z roku bieżącego sprzedają się, zarówno w Redakcyi, jako i w księgarniach, po kopiejek 50. Cena zeszytów z lat dawniejszych pozostaje niezmieniona, to jest — kopiejek 30 za zeszyt.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu J. Skap. w Łucku. — Zeszyt 101 zupełnie wyczerpany i dla tego przesłać go Panu nie możemy.

NOWE KSIĄŻKI

NAJ SŁANE DO REDAKCYI „NIWY“

w drugiej połowie Grudnia 1879 r.

Wykład teoretyczny i praktyczny korespondencyi Handlowej, przez *Nikodema Krakowskiego*, buchaltera Banku Handlowego w Warszawie. Dzieło uwieńczone na konkursie ogłoszonym przez Szkołę Handlową prywatną w Warszawie i nakładem tejże wydane, Warszawa 1880. (str. 521.)

Żydzi, Niemcy i My, przez *Jana Jeleńskiego*. Wydanie czwarte, znacznie powiększone i zawierające „odpowiedzi“ oraz nowe przepisy. Warszawa. 1880. (str. 191).

Życie literackie w Starożytnym Rzymie, przez *Stanisława Wegnera*. Lwów. 1880. (str. 29).

Poezye Antoniego Pileckiego. Zeszyt 1. Warszawa. 1880. (str. 32.)

Słowniczek techniczny kolejowy polsko-rosyjski i rosyjsko-polski, ułożył *Ignacy Kempński*, technik. Warszawa. Nakładem autora. 1880. (str. 81).

Библиотека западной половины России, издание *Н. Д. Шарина*. Томъ первый и второй. С. Петербургъ. 1879.

BIBLIOTEKA UMIEJĘTNOŚCI PRAWNYCH.

rozpoczyna z rokiem 1880-tym ósmy rok swego wydawnictwa. — Zadaniem powyższego czasopisma jest krzewienie i rozwój nauki prawa. — W tym celu *Biblioteka* publikować będzie przedewszystkiem samodzielne studia poświęcone teorii prawa, oraz spostrzeżeniom praktyki.

Pierwszeństwo dawanem będzie tym pracom, które za przedmiot badań obiorą historję prawodawstwa miejscowego, lub też studia krytyczne nad istniejącymi instytucjami społeczno-prawnymi.

Przytem za osobę nauki uwzględnioną zostanie należycie, a w wyborze przedmiotów przewodniczyć będzie *Bibliotece*, przez celów naukowych i bieżący interes naszego społeczeństwa.

W zamiarze owego wydawnictwa, *Biblioteka Umiejętności Prawnych*, przy obszerniejszych traktatach całość nauki obejmujących, w kwartalnych odstępach czasu wydawać będzie zeszyty poświęcone drobniejszym studjom, krytykom, przeglądom naukowym i bibliografi.

W końcu Redakcyi zapowiada w roku 1880-tym wydawnictwo dzieła D-ra Antoniego Okolskiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, p. t.: „*Wykład Prawa administracyjnego obowiązującego.*“

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie rs. 10. Półrocznie rs. 5. Kwartalnie rs. 1 kop. 50.—Na Prowincyi i w Cesarstwie ceny są też same z dodaniem na przesyłkę pocztową i opaski: rocznie rs. 2. półrocznie rs. 1, kwartalnie kop. 50.

Prenumerować można w Redakcyi „*Gazety Polskiej*“, ulica Mazowiecka N-o 6, oraz we wszystkich księgarniach i agenturach Warsz. Księgarni kolportacyjnej.

F

8676